

ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Szkolnictwo, edukacja, życie codzienne uczniów i uczennic, moda, ubiór szkolny, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Lublinie

Obowiązek noszenia mundurków szkolnych

Poza tym, co nas jeszcze wyróżniało? Wyróżniały nas mundurki, zostały wprowadzone, jak przyszedłam ja do szkoły. Dziewczyny [miały] szare mundurki, był żakiet, kamizelka, spódnica nad kolano, nie takie mini, albo mogło być midi, do pół łydki, można było sobie wybrać. Chłopcy tak samo [nosili mundurki]. Chłopcy mieli gorzej, bo oni często, jak przychodzą do pierwszej klasy, to są drobni, a po wakacjach, jak do drugiej klasy zdawali, to musieli nagle nowe mundurki szyć, bo nagle wszyscy porośli o 20 czy 30 centymetrów w górę. Natomiast figury nie zmieniałam, spódnica trochę krótsza się robiła, ale w tym całym mundurku przechodziłam szkołę średnią. Jeszcze do tego były czapki z bordowym otokiem. Zamiast tarczy były piękne malutkie znaczki w kolorze otoku w czapce, Pierwsze Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica, to było w klapce żakietu. Nie można było nosić pod żakiem czerwonych bluzek, tylko białe, niebieskie, granatowe, szare, ewentualnie sweterek, ale nie jakieś wyzywające i czasami nam się właśnie zdarzało ubrać jednak inaczej, żeby był ten mundurek, ale na przykład dostałam od ojca chrzestnego żółte kabaretki i w tych kabaretkach poszłam do szkoły, dostałam natychmiast dwóję z matematyki. Nie można było się malować też, mnie się zdarzało malować paznokcie na zielono, czym doprowadzałam nauczycielki do szału po prostu, ale w ogóle nie malowałam paznokci, natomiast takie różne miałyśmy głupie pomysły. Mundurek był obowiązkowy i jeszcze był straszna rzecz, tak zwane juniorki. Juniorki to takie obuwie, w którym trzeba było chodzić po szkole, może nie tak ciężkie, jak adidas, ale podobne, w tym stylu, wiązane, paskudne generalnie buty, albo w tenisówkach, to nazywały się „czeszki” i jeszcze w ciapach niektórzy chodzili. Generalnie trzeba było zmieniać [obuwie], ale juniorki nie przyjęły za bardzo, właśnie w razie czego [były] tenisówki. Ale zresztą też nie jakieś czerwone, wtedy nie było nawet czerwonych tenisówek, tylko granatowe zwykłe tenisówki, albo te „czeszki” takie białe z gumką. Szkoła była bardzo ładna, nie dziwię

się, że o bezpieczeństwo dbali może w ten sposób, żeby nie były śliskie ciapy, to takie ciapy jeszcze „wywrotki”, nakładane, takie z tkaniny, dosyć śliskie, a tam były piękne drewniane schody, nieźle wyszlizgane też i były parkiety i zawsze był woźny „Mistrzo”, albo pani „Mistrzowa” i pilnowała nas tam i ganiała, żebyśmy nie weszli w butach. Miałam przygodę, ponieważ kupiłam sobie tak zwane chodaki, drewniaki w Warszawie i chciałam w tych drewniakach wystąpić w szkole. Ciężka była sprawa i przeprawa, jeżeli człowiek niegrzecznie się zachował w stosunku do pani woźnej, natychmiast lądował u dyrektora. Jednak taka wizyta u dyrektora była postrachem. Ja mówię tutaj, że może byłam pyskata, ale nikt z nas nie przekroczył pewnej granicy, jakieś psikusy robiliśmy, ale nasza bezczelność była jednak do pewnych granic, nikt nigdy nie przekroczył tej granicy. Poza tym byli wzywani rodzice, jak się coś działo nie tak i rodzic zawsze stał po stronie nauczyciela, przynajmniej u mnie tak było, że jednak człowiek coś tam przeszkrobał, bo tak jakby nie przeszkrobał, to by przecież nie wzywali.

Data i miejsce nagrania	2021-01-12, Lublin
Rozmawiał/a	Małgorzata Daniłko
Redakcja	Małgorzata Daniłko
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"